

## STRZEŻY ŻYCIORYSU

Rodzina Wacława mieszkała na Kresach od niepamiętnych czasów. Jeżeli wierzyć Dziaduniowi, wywodziła się z Ormian. A wierzyć wypadało, bo skąd niby te krucze włosy i niespotykany "dryg" do handlu w całej niemal rodzinie (a już Dziadunia, to żaden Żyd nie oszukał!). Na ścianie w pokoju Ojca Nieboszczyka wisiała dubeltówka i coś tam jeszcze, a obok dwa miesiące... Pradziadek Teofil dożył 115 lat, ale o majątek nie dbał. To Dziadunio Leon go pomnożył własną pracą. Po odbyciu pięcioletniej służby wojskowej w carskim wojsku wziął się do prosa, karczunku, pasieki... I dorobił się 376 nektarów, z czego łąk 70 a lasów 40, jak również sześcioro dzieci. Mieszkali w domu drewnianym wprawdzie, lecz krytym czerwoną blachą. Najstarszym z synów był Antoni. Z jego związku z Marceliną ze Schnabikowskich, pochodzącą z Łohorylec koło Jampola, narodziło się dziewięcioro dzieci.

Tam właśnie, w gminie Nowomalin powiatu ostrońskiego, przyszedł na świat w 1916 roku starszy z dwóch synów Antoniego, Wacław. Chiniówka kojarzyła mu się mgliście z Babunią - Anną z Zielińskich (pochodziła z Kamyków w gminie Kuniów), zawsze dlań przemiłą, która odeszła jednakże w roku 1920, w wieku 96 lat. Zapamiętał też jeden konkretny obrazek: kawalerzyści w "gromoodwodach" pierzchający gdzieś za snopki, swój przytłumiony ręką matki okrzyk "Mamo, Psiki uciekają!" i Dziadunia w oknie prażącego z dubeltówki do tamtych. "Waciu, ciiiicho...!" - choć nie rozumiał wtedy dlaczego.

W dwa lata później sprzedał Dziadunio liche piachy kilkunastu rodzinom, które wypłaciły mu część należności gotówką od razu, pozostałą kwotę ratami w pewniejszej, bo twardej - carskiej jeszcze (5 rb) - walucie. Spłacali zaległości do wybuchu następnej wojny. Dziadunio zmówił się zaś z Sobolewskim, Piątkowskim, Turkiewiczem,

Grądkowskim i dwoma Katz'ami (Żydzi) - no i wykupili w dobrach hrabiego Ledóchowskiego (zmarł w 1936 roku we Francji, skąd sprowadzono jego zwłoki w szklanej trumnie i umieszczono w "sklepie") część włości w gminie Katerburg powiatu krzemienieckiego. A miał ów hrabia w Matwiejowcach 900 hektarów i 36 koni. Drugi jednak, Rzewuski w Borsukach, 1200 i własny ciągnik do tego. Ukraińiec Minakow w Tymonajcach 800 hektarów i około 40 koni. Oni o wiele mniej - na ojca stało 40 dziesięcin, na stryja Józefa 30 (przed śmiercią w 1929r. przepisał je ojcu; ten spełniając ostatnią wolę brata zamówił u braci Felczyńskich w Kałuszu dzwon wartości 3,5 tys. złotych i ofiarował go do kościoła w Katerburgu) i na Dziadunia 20 (tuż przed wojną przepisał je Mamie Nieboszczce, u której zawsze czuł się najlepiej). Razem ponad 100 hektarów, z czego 4 hektary tzw. Czarnego Lasu, do 3 ha łąk z pięcioma sadzawkami zarybionymi karpami, około hektar sadu z pasieką - reszta, to już orny czarnoziem. Kupowało się tylko sól, zapalki, naftę, no i śledzie niekiedy. Pod jego dachem żyło szesnaście osób - Dziadunio, stryj, rodzice, dzieci, przygarnięty sierota "Tofil" Mysłowski oraz Likora i Ołekska. Pracować musiał każdy. W każdą niedzielę podeszły wiekiem Dziadunio nie tylko chodził na piechotę do odległego o 4 km kościoła - mimo, iż mógł pojechać bryczką (były cztery pary koni, w tym jedna do takich celów), ale też obszedł "łan", by sprawdzić czy szkody jakiejś nie ma. Urozmaicenie stanowił przyjazd gości na polowanie do ojca, najczęściej - prócz sąsiadów - wójta gminy Kurzeja (por. rezerwy), sekretarza Juliana Horodeckiego (po wojnie sekretarz Rady Państwa) i starszych szwagrów: wachmistrza Wiktora Bisztygi (komendant posterunku Policji Państwowej w Matwiejowcach, gdzie miał nadzór nad folwarkiem hrabiny Ledóchowskiej, potem w Szumsku - nb. powiadano o nim: "Ach, ten Bisztyga, to największy komunista - kiedy go bardzo potrzeba, to go w domu nie ma"; po wkroczeniu Rosjan uwięziony i zwolniony na zbior-



rowy wniosek pisemny miejscowej ludności; w obawie przed Niemcami przedostał się później do rodzinnych Niepołomic) i wachmistrza Stefana Rachuty z KOP-u w Dederkałach (rodem z Poznańskiego; wojnę przetrwał w okolicach Hrubieszowa).

KOP i policja urządzały mitingi dla Ukraińców, by przechodzili na katolicyzm. Rzadko przechodzili. Był taki, który otrzymał w nagrodę podniszczony uniform i kazał na siebie od tej pory mówić "Grzesio", lecz na jego widok rozlegały się zwykle okrzyki "Wychrysta pojchał!". Bywało w dniu 1 Maja, że przeleciało paru z czerwonymi flagami ulicą Krzemieńca. A przed samą wojną nawet Likora szeptała mamie, że "Bude samostijna Ukraina po sam Kijiw!".

W odległej o 1,5 km wsi Pieszczatyńce sołtysem był Łachmaniuk. Gdzieś w 1936r. spaliła się tam drewniana cerkiew i postawiono na jej miejscu nową z pustaków, które obszalowano deskami i pomalowano na niebiesko. Do siedmioklasowej szkoły, której kierownikiem był Stanisław Biała, Wacław uczęszczał tylko przez rok. Naukę kontynuował przez następne trzy lata w Katerburgu, gdzie kierownikował Józef Bojnarowski. To już było jakby niewielkie miasteczko - murowany kościół (postawił go w miejsce drewnianego przybyły z Kałusza proboszcz ks. Dyonizy Wyżykowski), drewniana cerkiew, bożnica... A potem jeszcze Publiczna Szkoła Powszechna nr 1 w Krzemieńcu, której kierownikiem był Józef Bubliniński. Mieszkał na stacji, ponieważ do domu dzieliła go odległość 16 km a żydowskie samochody dochodziły tylko do Katerburga, zaś bilet kosztował dwa i pół złotego. Krzemieniec, ukochany na zawsze i nigdy, nigdy nie zapomniany... Uczył się dobrze, z matematyki i historii osiągał oceny celujące. Ojcu jednak potrzebna była prawa ręka - starszy syn zajęć miał jego miejsce, młodszy kształcić się, córki miały być spłacone. Wrócił więc na fermę Miki-tychy, by pomagać w gospodarstwie, ale po głowie chodziło mu co innego. Chłopcu zaimponowały oto orzełki i mundury...